

Kochała narty nad życie, a ten zadufany
w sobie snowboardzista jej to odebrał.

Known from Snow



Pierwsza powieść niesamowitej *lostreadingsoul!*

VELA SZULWIŃSKA



Copyright © 2023
Vela Szulwińska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Hanna Kwaśna

Korekta:

Joanna Błakita

Dominika Kalisz

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-113-5

VELA SZULWIŃSKA

**KNOWN
FROM SNOW**

OŚWIĘCIM 2023

*Dla wszystkich tych,
którzy kiedykolwiek stracili coś,
co dawało im ogromne szczęście.*

*Nigdy się nie poddawajcie,
a znowu odnajdziecie swoje światełko w tunelu.
Tym razem będzie znacznie silniejsze.
Tak samo jak wy.*

PROLOG

Kiedyś myślałam, że gdyby coś odebrało mi to, co kocham, zostałabym wrakiem człowieka i już nigdy nie zaznałabym szczęścia. Byłam pewna, że już zawsze moje serce będzie w pełni zajęte przez narciarstwo, białą mandarynkowo-poziomkową herbatę i fretki. Że moje życie zawsze kręcić się będzie wokół płatków śniegu i zaśnieżonych stoków. Ale gdy straciłam jedną z tych rzeczy, obiektem moich zainteresowań stał się ten, kto mi ją odebrał. To tak straszne uczucie, bić się z wyrzutami sumienia za to, że kocham kogoś, kto zabrał mi wszystko.

ROZDZIAŁ 1

Tor przeszkód

Czasami rozpaczając nad czymś, co się kończy, zapominamy o tym, że jednocześnie zaczyna się coś nowego, rozdział w życiu, niosący ze sobą nowe doświadczenia i przygody. Tą myślą starałam się zajmować umysł przez wszystkie te niesamowicie długie się miesiące, które dzieliły koniec klasy maturalnej od rozpoczęcia sezonu narciarskiego.

Tęskniłam za szkołą, znajomymi, a nawet za niektórymi nauczycielami. Ale teraz to nie było ważne. Skończyłam szkołę i w końcu mogłam spełnić moje największe marzenie i zostać wolontariuszem na austriackich stokach w okresie zimowym.

To oznaczało codzienny widok na góry, niesienie pomocy, poznanie nowych znajomych i narty. Mój wyjątkowy sport, który pokochałam już jako mały bąbelek, który zjeżdżał po niewysokim, płaskim wręcz stoku pługiem i czuł się jak najlepszy narciarz we wszechświecie. Narty były nieodłącznym elementem mojego życia i żaden inny sezon się dla mnie nie liczył.

Nawet wakacje, Wielkanoc czy Halloween nie były dla mnie ważne. Z kamienną twarzą przechodziłam obok przerażających

ozdób, wydrążonych dyń, pomalowanych jajek, tortów urodzinowych, a nawet słonecznych plaż. Czekałam tylko na zimę. Na tych kilka miesięcy, podczas których mogłam być sobą. Bo prawda była taka, że czułam się sobą, tylko zjeżdżając ze stoku, ze słuchawkami w uszach, odłączona od reszty świata. Bo wtedy byłam we własnym świecie, który stanowił dla mnie oazę bezpieczeństwa. A może po prostu chciałam tak sądzić.

Więc to tu miałam spędzić następne miesiące?, myślałam, stojąc jak obłąkana przed drzwiami mojego pokoju w ośrodku przeznaczonym specjalnie dla wolontariuszy.

Już sam korytarz, wyłożony brudną, szarą wykładziną, nie zachęcał do zobaczenia wnętrza. Farba odpadała z pomalowanych na niebiesko ścian dosłownie wszędzie, przez co budynek sprawiał wrażenie opuszczonego. Z sufitu zwisały ozdoby świąteczne, z czego akurat bardzo się ucieszyłam, bo zaczął się już grudzień i wspaniale byłoby poczuć atmosferę zbliżających się świąt.

Cały budynek był opustoszały, najprawdopodobniej stanowiłam jedną z pierwszych osób, które tutaj dotarły. Rozejrzałam się jeszcze niepewnie, zanim niechętnie nacisnęłam na klamkę i rozejrzałam się po pokoju.

Pastelowozielone ściany pokryte były różnymi naklejkami, jakie dodawane są przy zakupie markowych przedmiotów, jak kaski, buty narciarskie i tym podobne. Naprzeciwko drzwi stała mała szafka nocna z lampką i pudełkiem chusteczek, a po jej obu stronach znajdowały się dwa wąskie łóżka. Na sosnowej podłodze leżał okrągły, brązowy dywan. Z sufitu zwisała najwyklesza żarówka opatulona zakurzoną abażurem z tkaniny. Nacisnęłam włącznik, a po pokoju rozlała się fala ciepłego światła. Było dziś wyjątkowo pochmurnie, więc wcześniej panował tu niepokojący i mroczny klimat. Pokój nie sprawiał wrażenia przytulnego ani czystego, ale to wszystko zrekompensowało mi gigantyczne okno, rozciągające się na szerokość całej bocz-

nej ściany. Widok zaparł mi dech w piersiach. Alpy fascynowały mnie, odkąd pamiętam, a teraz miałam widzieć je codziennie, budząc się rano. Niezwłocznie zajęłam łóżko przy oknie. Wpatrywałam się w niesamowity widok, śledząc wzrokiem drobne sylwetki ludzi spacerujących w oddali.

Wciągnęłam przez próg dwie obszerne torby z ubraniami, a sprzęt narciarski zostawiłam na korytarzu. Planowałam za chwilę odnieść go do ski roomu. Usiadłam na łóżku i nerwowo odetchnęłam. Powróciłam do podziwiania tutejszych widoków, rozmyślałam jednak o czymś innym. Od rana moją głowę oblegały myśli o tym, jacy będą trenerzy, osoby z innych klubów, jak będzie wyglądał plan dnia, czy moja współlokatorka będzie miła i czy dojdziemy do porozumienia.

Przechadzałam się nerwowo po pomieszczeniu, wplatając palce we włosy. W pewnym momencie przystanąłam przy ścianie i zaczęłam odklejać jedną z naklejek, która nie pasowała do reszty i kłuła mnie w oczy.

Nie wiedząc, co dalej ze sobą zrobić, wyjęłam telefon i wystukałam na ekranie krótką wiadomość do mamy i mojej przyjaciółki Alex. Napisałam „jestem już, jak coś” oraz wysłałam szerokokątne selfie, na którym uśmiechałam się szeroko i wystawiałam język na bok. Taty nie zwykłam informować o takich sprawach, bo zazwyczaj nawet nie znajdował czasu na odpisanie. Zastanawiałam się czasem, czy aby na pewno miał mnie zapisaną w kontaktach. Rzuciłam telefon na łóżko, rozejrzałam się po pokoju i przysiadłam na brzegu materaca. Powieki miałam niesamowicie ciężkie i wiedziałam, że jeśli nie położę się chociaż na chwilę, to zaraz zasnę na siedząco. Położyłam się więc i zmrugałam oczy, totalnie zapominając o sprzęcie narciarskim pozostawionym na korytarzu.

Ze snu wyrwał mnie przeraźliwy krzyk i wiązanka przekleństw z zewnątrz. Przetarłam oczy i podeszłam do drzwi, ale nawet nie zdążyłam ich otworzyć, bo ktoś z drugiej strony

pchnął je tak zamasyście, że mało brakowało, żebym dostała nimi w twarz.

Do pokoju weszła niska dziewczyna z długimi blond włosami, ubrana w szeroką niebieską bluzę i czarne legginsy. Zmierzyła mnie szybko wzrokiem, jakby właśnie stała przed osobnikiem z innej planety.

– Jakiś debil rozstawił cały swój dobytek narciarski na korytarzu i prawie się przez niego zabiłam – powiedziała nastolatka z pogardą w głosie.

Ups... chyba o czymś zapomniałam.

– Ee, to chyba ja, trochę mi się przysnęło i zapomniałam o tym, przepraszam, wszystko okej? – spytałam nerwowo, nie chcąc już na wstępie być skreślona u nowej współlokatorki.

Dziewczyna na początku spojrzała na mnie z tak poważną miną, że naprawdę zaczęłam się obawiać o własne życie, ale chwilę później wybuchła gromkim śmiechem. Kamień spadł mi z serca. Słabo byłoby tak szybko stracić szansę na nową przyjaźń.

– Jestem Ivy, chyba będziemy razem mieszkać – powiedziała po uspokojeniu. – Nic się nie stało, ale błagam, zabierz te toboły, bo zaraz spowodujesz tu tragedię narodową – zaśmiała się.

Usłyszałam kolejny huk zza uchylonych drzwi, ale go zignorowałam. Zajmowałam się miętoleniem rękawa mojej bluzy i w tamtym momencie wydawało mi się to bardzo interesujące. Bardziej niż człowiek przewracający się właśnie o moje narty.

– Taaak, jasne, jeszcze raz przepraszam. Jestem Felice. – Uśmiechnęłam się do dziewczyny i podałam jej dłoń, po czym skierowałam się na korytarz. Po chwili jednak przystanęłam, słysząc głos blondynki.

– Jesteś nowa, prawda?

– Aż tak to widać? Tak, jestem – parsknęłam, mrużąc oczy.

– Trochę. Zapaliła mi się czerwona lampka, już kiedy zobaczyłam twoje toboły. Dawno ustaliliśmy, że nie zostawiamy nic

na korytarzu, nawet na chwilę – wyjaśniła, wyraźnie zaznaczając swoją wyższość.

Zdenerwowało mnie to, bo nienawidziłam, gdy czyjeś ego przekraczało granicę normy. Chyba że było ono moje, ale to zdarzało się raczej okazjonalnie.

– To coś złego? – Zmarszczyłam brwi. – Że jestem nowa? – dodałam, gdy mimika twarzy dziewczyny stała się odbiciem mojej.

– Nie. – W tonie jej głosu dominowała niepewność i zawahanie. – Po prostu znamy się już trochę i nowym osobom zazwyczaj jest ciężko wbić się w towarzystwo. Musisz przygotować się na to, że wiele osób może traktować cię z dystansem.

– Na przykład kto? – Pozostawałam uparta.

– Frey, Neo, Theo... – wymieniała. – Ja...

Wykrzywiłam twarz w zdezorientowaniu, ale nie skomentowałam jej wypowiedzi.

– Dobra, srał to pies. – Machnęłam ręką, bo naprawdę mnie to nie obchodziło.

Przyjechałam tu na narty, a te nie mogły mnie trzymać na dystans. Przecież to niemożliwe.

Prawda?

Skierowałam się do drzwi, by posprzątać bałagan, a na moje usta wkradł się kpiarski uśmiech, idealnie kwitujący zakłopotanie blondynki.

Och... rzeczywiście wygląda to... niebezpiecznie.

Narty w materiałowym futerale osunęły się ze ściany, blokując przejście, torba z kurtkami i innymi ciepłymi ubraniami leżała dosłownie na środku, a by znaleźć kijki, musiałam się porządnie przyjrzeć, bo jeden leżał oddalony o dwa metry, pod drzwiami innego pokoju, a drugi, mocno wygięty, kolejne trzy metry dalej.

Wytrzeszczyłam oczy. Jak to się w ogóle stało? Przecież jedna Ivy nie mogła rozwalić wszystkiego jak trąba powietrzna i wygiąć kijek. Wychyliłam się zza drzwi naszego pokoju i spojrzałam na współlokatorkę niewinnym wzrokiem.

– Wiesz... Chyba nie tylko ty musiałaś się zmierzyć z trasą grozy zbudowaną z mojego sprzętu.

– Boże święty, Felice! – roześmiała się gorzko, wstała i minęła mnie w progu. – Dobra, to wygląda, jakby przeszły tu przynajmniej cztery huragany – dodała, rozglądając się po korytarzu. Nie czekając, aż więcej osób zainteresuje się hałasami zza drzwi, przystąpiłam do zbierania wszystkiego. Podnosząc zgięty kijek, poczułam ból w sercu.

– Kupiłam go dwa tygodnie temu. Dwa tygodnie! On nawet śniegu nie zdążył zobaczyć – jęknęłam z desperacją do Ivy, która postanowiła pomóc mi posprzątać miejsce katastrofy. Dziewczyna nie odezwała się, ale zachichotała cicho.

Mimo wszystko doceniałam jej pomoc, bo wcale nie musiała tego robić, zwłaszcza że była jedną z ofiar spowodowanego przeze mnie „wypadku” i znałyśmy się od jakichś dziesięciu minut. Równie dobrze mogła poświęcić ten czas na rozpakowanie bagaży i obgadanie mnie ze znajomymi.

– Co to za papiery? To twoje? – Blondynka w końcu przerwała niezręczną ciszę i wskazała na leżącą obok torby z kaskiem kartkę. Obracała ją, a ja skrzywiłam się w duchu, gdy zauważyłam, że róg lekko się zagina.

– Aaa, nic takiego – zaśmiałam się nerwowo i gdy już chciałam wyrwać jej skrawek papieru, zaczęła czytać ją na głos z kpiarskim uśmiechem na ustach.

Kurwa.

Dziewczyna co chwilę mieszała słowa i zjadała literki, czego słuchało się całkiem śmiesznie. W pewnym momencie oznajmiła, że przeprasza za jej płaczący się język, ale jakąś godzinę temu wyżłopała dwie butelki piwa. To był ten moment, gdy zwątpiłam, czy aby na pewno uda nam się dogadać. Dalej jednak słuchałam jej, przewracając oczami i śmiejąc się głośno z mojego dzieła.

TYPOWE RED FLAGI NA STOKU

Cwaniaczek:

- jeździ bez kasku
- narciarz (zazwyczaj)
- jeździ poza stokami
- jest debilem
- głośny okrzyk „Juhu!”
- zachowuje się jak piłkarzyk
- występuje w stadzie

Marica:

- kobieta 25-45 lat
- ledwo jeździ z szeroko rozstawionymi nartami i tarasuje cały stok
- podziwia widoki

Cristopher:

- męski odpowiednik Mariczki
- zamiast podziwiać widoki zajmuje się uczeniem dzieci

Brayn i Angela:

- dzieciaki
- ledwo jadą
- łatwo je zabić
- wkurwiają
- wywalają się
- jadą pługiem
- zdejmują narty i idą pod górę w butach
- dzieci Mariki i Cristhopera

Lucas:

- snowboardzista
- charakter cwaniaczka
- wyzywa narciarzy
- leży na stoku

Kaleka:

- jeździ dobrze, ale szybko, wywraca się przy każdym hamowaniu
- kiedyś skończy w szpitalu
- powoduje kolizje na stoku
- jeździ, jakby miał 9 żyć

Po przeczytaniu obie wybuchłyśmy tak nieopanowanym śmiechem, że po chwili tarzałyśmy się po brudnej podłodze, komentując poszczególne typy narciarzy.

– Ta lista jest taka prawdziwa! – Ivy uśmiechnęła się do mnie. – Mamy tutaj typowego cwaniaczka i lucasa w jednym, potężne combo.

Ivy wyciągnęła długopis i dopisała obok akapitu z cwaniaczkiem: „Neo Harrison”, a ja przeklełam w duchu, wiedząc, jak złym połączeniem jest mój wyszciekany charakter i snowboardzista wyzywający narciarzy.

– Kto to Neo? – spytałam z ciekawiona, nie kryjąc urazy.

– Tak zwany król tutejszych stoków. Zawodowy snowboardzista, znany głównie z wyzywania narciarzy, okupowania snowparków i jeżdżenia poza stokami.

– Typowy cwaniaczek. Zdecydowanie. – Przymknęłam powieki, szykując się na liczne pojedynki spojrzeń i słów z tym osobnikiem.

– Tak w zasadzie, jak powstała ta niesamowita charakterystyka narciarzy i snowboardzistów? – dodała po chwili dziewczyna, wracając do zbierania sprzętu.

– Nudziło mi się z tatą podczas jazdy – odpowiedziałam krótko, nie chcąc drażyć tematu ojca, który zawsze był dla mnie drażliwy.

Włożyłam pamiątkę z powrotem do torby i zapięłam zamek. Mój wzrok zatrzymał się tam na dłużej, by blondynka nie zwróciła uwagi na pojedynczą łzę spływającą z mojego policzka.

Moi rodzice rozstali się, gdy miałam trzy lata. Wyszło to wszystkim na dobre, bo oni nie musieli zmuszać się do bycia w toksycznym związku, a ja nie musiałam wysłuchiwać nieustannych kłótni. Mieszkałam z mamą, ale miałam kontakt z tatą i często zabierał mnie do kina, restauracji lub na basen. Jednak z biegiem lat coś mu strzeliło do głowy i zaczął mieć mniej wolnego czasu. Co chwilę znajdował nowe zainteresowania, poczynając od gry na saksofonie, poprzez nurkowanie, aż po psychoterapię.

Miał już pięćdziesiąt lat, a nadal co rusz dokładał do napiętego terminarza nowe zajęcia, co skutkowało brakiem czasu dla mnie. Dalej się spotykaliśmy, ale nie tak często, i mogłam wyczuć dystans, który się między nami narodził. Wszystko to próbował zatuszować pieniędzmi. Nie miał czasu się ze mną zobaczyć i pogadać, więc przelewał mi kasę na wyjście z koleżankami i udawał niesamowitego ojca. Miałam prawie wszystko, co chciałam, ale nawet najdroższy gamingowy komputer i nowe, piękne narty nie mogły zastąpić miłości taty.

Przez pół godziny odgruzowywałyśmy przejście, posyłając przeproszające uśmiechy przechodzącym dziewczynom. Pokoje chłopaków, jak dowiedziałam się od Ivy, znajdowały się na niższym piętrze. Gdy skończyłyśmy sprzątanie, przeniosłyśmy wszystko do ski roomu. Przy okazji Ivy oprowadziła mnie po ośrodku, który znała jak własną kieszeń, bo był to już jej trzeci rok na wolontariacie. Pokazała mi siłownię pełną profesjonalnego sprzętu, wszystkie ukryte zakamarki, w tym kantorek, od lat służący młodzieży za palarnię, salę gimnastyczną, pokój trenera, którego przy okazji mi przedstawiła, pralnię, stołówkę, ogródek z altanką i miejsce porannych zbiórek. Po jakimś czasie dziewczyna uznała, że zobaczyłam już wszystko, o czym ona wie, więc wróciłyśmy do pokoju i zaczęłyśmy rozpakowywać bagaże.

– Wolontariusze robią ognisko za pół godziny. Napisali na grupie. Idziemy? Znam kilka osób, ale jest też dużo nowych, więc fajnie byłoby się zintegrować, bo już jutro jedziemy w góry, żeby wszystko nam pokazali, i nie będzie czasu na zapoznawanie się. – Ivy przeczytała wiadomość, trzymając telefon jedną ręką, a drugą nieudolnie próbując włożyć koszulki na najwyższą półkę.

– Spoko, fajnie będzie wreszcie z kimś porozmawiać, bo ostatnio miałam taką okazję w czerwcu, w szkole – odpowiedziałam, próbując ukryć radość.

Powróciłam do segregowania skarpetek, których wzięłam ze sobą mnóstwo. Uśmiechałam się do siebie, sprawiając wrażenie ucieszonej na widok żyrafkowych podkolanówek, które właśnie trzymałam w ręku.

Naprawdę jednak cieszyłam się na samą myśl, że tu jestem. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że zacznym nowe życie. Niby za kilka miesięcy, gdy zrobi się ciepło, wszystko miało wrócić do normy, ale głęboko w sercu wiedziałam, że nic już nie będzie takie samo, bo po powrocie miałam wyjechać na studia i nawet teraz, gdy jeszcze nie znałam tego miejsca ani ludzi, wiedziałam, że będę za nimi tęsknić, bo mimo że wszystko wokół wydawało się takie obce, to sport, dla którego tu przyjechałam, znałam i kochałam jak nikt inny.

Włożyłam zwykłe szerokie jeansy, ciepłą bluzę i białą puchową kurtkę. Przed wyjściem przeczesałam kilka razy moje brązowe włosy i wyszłam na korytarz, gdzie czekała już na mnie Ivy. Stała oparta o ścianę, patrząc w telefon. Wyglądała na wyraźnie przygnębioną, ale gdy tylko pojawiłam się w zasięgu jej wzroku, odwróciła się szybko i wygasila ekran, więc zdecydowałam, że nie będę się wtrącać, nic na siłę.

Blond włosy przykrywały jej twarz, sięgając prawie do trzęsących się dłoni. Kreowała się na osobę pewną siebie i towarzyską, jednak już teraz mogłam wyczuć, że była to tylko maska.

Dziewczyna nic nie powiedziała, jedynie pokazała dłonią, że mam za nią podążać. Byłam zdziwiona, że cała pozytywna energia, którą miała jeszcze chwilę temu, gdy rozmawialiśmy, wyparowała tak szybko. Wyszliśmy na ogródek przy ośrodku, gdzie rozbrzmiewała muzyka. Ivy od razu oznajmiła, że musi iść gdzieś zadzwonić, przeprosiła mnie i szybkim krokiem odeszła na bok, wyjmując z kieszeni telefon. Było mi przykro, że zosta-

wiła mnie na pastwę nieznanym mi ludzi, ale miałam pewność, że doskonale poradzę sobie i bez niej.

Ogród był mały, ale przytulnie urządzone. Na środku płonął ognek, wokół którego rozstawiono parę ławek. Po prawej stronie znajdowała się altana z długim drewnianym stołem. Piętrzyły się na nim miski z przekąskami i butelki z napojami. Mojej uwadze nie umknęło, że przynajmniej kilka z nich było napojami alkoholowymi. W kilku miejscach rosły krzaki i kępki kwiatów, ukryte pod warstwą śniegu. Dym z żarzącego się ognia unosił się ku niebu pokrytemu milionami gwiazd. Rozejrzałam się, błędząc wzrokiem po nieznanym mi twarzach.

Teraz albo nigdy.

Podeszłam pewnym krokiem do grupki ludzi siedzących przy ognisku i przywitałam się głośno:

– Hej wszystkim.

Nikt nie odpowiedział.

– Hej – powtórzyłam znacznie głośniej.

Niektórzy spojrzeli na mnie tak, jakby pierwszy raz widzieli człowieka, i wrócili do aktywnych rozmów. Zdenerwowało mnie to. Widzieli mnie pierwszy raz w życiu i mieliśmy spędzić razem kilka najbliższych miesięcy, w tym Boże Narodzenie, a oni mnie ignorowali, stwierdzając, że mają już znajomych pod dostatkiem? Nie byłabym sobą, gdybym nie zareagowała. Rozejrzałam się po podwórku, znajdując wzrokiem wielkie głośniki. Akurat nikt przy nich nie stał, więc wpadłam na dość głupi pomysł, ale byłam zbyt zdeterminowana i wkurzona sytuacją, by go nie zrealizować. Podbiegłam ukradkiem do urządzenia i nie zastanawiając się dłużej, odpięłam kabel zasilający. Muzyka ucichła i momentalnie wszystkie oczy skierowały się na głośniki, a tym samym na mnie.

Bingo.

– Co ty odpierdalasz? Podłącz ten kabel! – krzyknął jeden ze zbulwersowanych chłopaków. Jego twarz aż poczerwieniała.

– Co ja odpierdalam? – Skierowałam zabójcze spojrzenie wprost na blondyna, który odważył się odezwać. – Przywitałam się z wami, dwukrotnie, przynajmniej połowa z was usłyszała, a nikt nie raczył się odezwać. Rozumiem, że wy się znacie, ale będziemy zmuszeni spędzić ze sobą sporo czasu, więc może chociaż dajcie szansę nowym osobom się zadomowić? – Posłałam mu ironiczny uśmiech.

Chłopak parsknął śmiechem.

– Jebana atencjuszka – powiedział któryś z jego kolegów. Ten charakteryzował się ciemnymi roztrzepanymi lokami i ironicznym wyrazem twarzy. – Jest nowa i myśli, że wszyscy będą całować ją po stopach. To się, kurwa, myli.

Niezwłocznie ruszyłam w jego stronę i zatrzymałam się centralnie przed nim. Nie zabołały mnie jego słowa, ale nie lubiłam wysłuchiwać obelg.

– Słuchaj, mój drogi – odparłam z jadem w głosie. – Rozumiem twoje wybujałe ego, ale nie musisz się popisywać przed widownią, żeby zdobyć respekt. Jestem pewna, że jest wiele pustych lasek, które pociąga twój wredny charakter. – Kończąc, z całych sił kopnęłam go kolanem w krocze, na co ten zaczął związać się z bólu.

Grupka dziewczyn stojących nieopodal zaczęła klaskać i witać. Popatrzyłam na nie zdezorientowana, bo w sumie nie zrobiłam nic godnego podziwu. Jedna z nich pokazała ręką, abym podeszła bliżej, i już zaczęłam iść w ich stronę, gdy ktoś złapał mnie za ramię. Odwróciłam się. Stał przede mną chłopak, który jako pierwszy odezwał się po wyłączeniu muzyki i zaśmiał się, kiedy usłyszał moje wyjaśnienie. Najprawdopodobniej kolega delikwenta, który dalej leżał skulony na podłodze. Odsunęłam się nieznacznie do tyłu, obawiając się, że chce mnie uderzyć. On jednak przybliżył się do mojego ucha i wyszeptał:

– No niezłe show, dziewczynko. Imponujące. – Był tak blisko, że czułam jego ciepły oddech na szyi. Moje ciało przeszedł przyjemny dreszcz.

Nie mówiąc nic więcej, minął mnie i zbliżył się do głośników. Po chwili znów wybrzmiała muzyka, co reszta uznała za koniec teatrzyku i wróciła do poprzednich zajęć. Blondyn dalej posyłał mi ukradkowe spojrzenia, a moje policzki płonęły. Byłam zawstydzona i zdezorientowana.

Chłopak, który wprowadził mnie w ten stan, właśnie opierał się o altankę, odpalając papierosa. Jego blond włosy opadały mu na oczy, a turkusowe oczy lśniły w mroku. Obszerna bluza sięgała mu prawie do kolan. Wyglądał naprawdę dobrze. Gdy zbliżał się do ogniska, na jego twarz wpłynęła fala ciepłego światła. Przyglądałam się jego oczom, które teraz tak kontrastowały z otoczeniem. Po chwili jednak odwzajemnił spojrzenie, a ja speszona odwróciłam się i zaczęłam szukać czegokolwiek, czym mogłabym się zająć, by nie wyglądać tak bezradnie.

Lekko zszokowana podeszłam do dziewczyn, które wcześniej mnie zawołały. Natychmiast jedna z nich złapała mnie za nadgarstek i pociągnęła w bardziej zaciszne miejsce. Dopiero wtedy wszystkim się przyjrzałam. Były we trzy, wszystkie identycznie ubrane, pewnie zgadły się co do stroju. Miały na sobie zwykłe czarne bluzy z fioletowym nadrukiem i luźne szare dresy. Oprócz twarzy różniły się jedynie kolorami włosów. Jedna miała proste, jasne blond włosy ścięte do obojczyków, druga ciemne, kasztanowe i falowane, o podobnej długości co jej koleżanka, a trzecia miała śliczne delikatne piegi i dwa długie rude warkocze.

– To było zajebiste – powiedziała blondynka. – Pierwszy raz widziałam, żeby ktoś postawił się Freyowi i Neo. To szmaciarze jakich mało. Szacun. Swoją drogą, jestem Lea. Przepraszam, że nie przywitałyśmy się wcześniej.

Neo. Neo Harrison.

– Szmaciarze to zbyt łagodnie powiedziane – dodała brunetka.
– Zresztą zobaczysz na stoku. Jestem Sarah. A to Daisy. – Wskazała na ostatnią dziewczynę, która wyglądała na nieśmiałą.

– Felicity – przedstawiłam się. – Mogę wiedzieć, którego z tych chłopaków znokautowałam?

– Freya – powiedziały chórem i się roześmiały. – Trochę ci współczuję, bo ich ekipa teraz nie da ci spokoju. Będziesz nowym celem. Ale po tym, co widziałam, zdecydowanie ich wszystkich wyjaśnisz. – dodała Lea.

– Chwila, Felicity, coś mi mówi to imię... To ty spowodowałaś kolizję trzech osób na korytarzu?

– Ee... tak – westchnęłam. – Skąd wiecie? Byłyście ofiarami?
– parsknęłam.

Sarah wyciągnęła telefon, czegoś na nim poszukała i przesuwała go w moją stronę, ukazując mi jego zawartość:

Czy ktoś wie, kto rozstawił je-
bany tor przeszkód ze sprzętu?
Prawie się zabiłam i o mało nie
wbiłam sobie kijka w twarz 🦴

Przeczytałam wiadomość i popatrzyłam na dziewczyny, które ledwo powstrzymywały śmiech.

– Dodam cię zaraz na grupę. Piszemy głównie o zbiórkach i innych sprawach związanych z wolontariatem – powiedziała cicho Daisy. – No i sporadycznie o tym, jak ktoś zastawi cały korytarz – zaśmiała się – ale to akurat zdarzyło się pierwszy raz.

– Czuję się zaszczyczona – wycedziłam przez zęby, na co dziewczyny parsknęły.

Daisy podała mi swój telefon, wskazując na ikonkę lupki, bym mogła wpisać nazwę mojego konta.

– O, dziękuję! Powiecie mi może trochę więcej o tych dwóch chłopakach? – Niedbale wskazałam ręką gdzieś za siebie, mając na myśli Freya i Neo.

– Nie znamy ich zbyttnio. Przyjeżdżają tu od kilku lat i zawsze sprawiają kłopoty. Wszystkich irytują, ale większość boi się im to powiedzieć – wytlumaczyła Sarah.

Zacisnęłam usta. Czasami mój wygadany charakter przynosił bardzo negatywne skutki. Na myśl przyszła mi sytuacja, gdy w podstawówce powiedziałam nauczycielowi, że jego żona to dziwka, bo widziałam, jak na parkingu celowo zarysowała samochód jego koleżance obcasem. Jej mąż przyjaźnił się z tą kobietą, ale w jej głowie zazdrość tworzyła niestworzone historie. Prawie zostałam wydalona ze szkoły i moje zachowanie zostało obniżone o dwa stopnie. Mój tata jednak wydawał się niewzruszony sytuacją i ledwo powstrzymywał śmiech na wizycie u dyrektorki.

– W jakim sensie sprawiają kłopoty? – dopytałam.

Dziewczyny wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, aż odezwała się Lea:

– Frey jest znany głównie z licznych podbojów miłosnych i zdrad. Jego wredne odzywki są na porządku dziennym. Lepiej nie wchodzić mu w drogę. Neo za to, ten jasnowłosy, to jego przyjaciel od dziecka. Zawsze stali za sobą murem i byli nierozłączni. Jest totalnym królem tych stoków i zna go każdy. Jeździ zajebiście i oddaje temu sportowi całe serce, nie można zaprzeczyć. Ogólnie Neo nie jest taki zły, jeśli obok nie ma Freya i jeśli akurat ma dobry humor. W przeciwieństwie do Freya ten jednak rzadko się odzywa. Ale wrednego komentarla nigdy nie pożaluje. Ogólnie radziłabym unikać ich obu – zakończyła, kręcąc na palcu kosmyk włosów.

Przełknęłam ślinę. *Jebane cwaniaczki.*

– Czyżbym właśnie usłyszał moje imię? – Wspomniany blondyn wychylił się zza pleców dziewczyny, a wszystkie trzy zastrygły w bezruchu. Oprócz mnie. Ja posłałam mu rozbawione spojrzenie.

– No coś ty, przesyłzałeś się. Mówiliśmy o oreo. Fajne ciastka, lubisz?

Wyraz jego twarzy nie był już teraz tak sarkastyczny, ale raczej poirytowany.

– Tak, jasne, wpierdalałam codziennie na śniadanie – zażartowałam z kamienną miną. – Czyli ciastka królują na stokach, powiadacie?

Teraz i ja znieruchomiałam, szukając pocisku na poczekaniu. Blondyn jedynie przewrócił oczami.

– No już, nie wysilaj się. Chciałem wam tylko przynieść piwo. – Powiedziawszy to, rozdał nam butelki.

Dziewczyny przyjęły je w milczeniu, ja jednak nie omieszkalam zabrać mu szkła nieco agresywniej. Wyrwałam mu napój, na co on wciągnął ze świstem powietrze i odebrał mi go z powrotem. Zaczęliśmy się siłować, wrywając sobie butelkę niczym dziewięcioletni sportowcy piłkę.

– Aua! – pisnęłam, gdy przypadkowo pociągnął mnie za włosy.

Na ten dźwięk odsunął się i wyszeptał szybkie przeprosiny, a po chwili upuścił butelkę, która z trzaskiem się rozbiła.

– Kurwa – zaklął, patrząc na swoje przemoczone conversy. – Dam ci moje – powiedział, po czym sięgnął po butelkę, którą wcześniej musiał odstawić na podłogę.

Pokręciłam głową, tym razem odmawiając alkoholu. Byłam wkurzona i zniesmaczona zachowaniem chłopaka. Dodatkowo na moich spodniach widniały teraz drobne plamki po piwie.

Neo wzruszył ramionami i ze zdenerwowaniem wymalowanym na twarzy udał się do centrum imprezy, gdzie cały czas żarzyło się ognisko.

Trzy dziewczyny wpatrywały się we mnie ze ściągniętymi brwiami. Z taką samą mimiką prezentowały się niczym prawdziwe filmowe trio przyjaciółek. Mogłam śmiało porównać je do atomówek lub syrenek z *H₂O, wystarczy kropla*. Sprawiały wrażenie nierozłącznych.

– Czy on ma jakieś problemy ze sobą? – zapytałam, przerywając ciszę.

– Zdecydowanie – skomentowała Daisy.

Zostałam dodana na grupę i jeszcze chwilę porozmawiałam z nowymi koleżankami, zanim wróciłam do pokoju. Wydawały się bardzo miłe, dzięki czemu nie straciłam pozytywnego nastawienia do mojego pobytu w austriackich górach.

Miałam jednak wrażenie, że znacznie odstawałam od towarzystwa. Nie mogłam stwierdzić, czy mieliśmy podobne charaktery, ale zdawało mi się, że wkroczyłam na prywatny teren. Wszyscy byli tu dogadani i zgrani w grupy. Byłam jak intruz.

Gdy trójka dziewczyn pokazywała sobie TikToki i śmiała się, wspominając wydarzenia z poprzednich lat, stałam przed nimi, niezręcznie się uśmiechając. Były naprawdę sympatyczne, nie sprawiały jednak wrażenia, jakby potrzebowały czwartej kompani.

Ognisko trwało w najlepsze, mimo że było już po jedenastej, ale miałam już dość wrażeń, postanowiłam więc wypaść się przed kolejnym dniem. Przemierzając budynek i szukając drogi do pokoju, rozmyślałam trochę o mojej współlokatorce, która tak nieoczekiwanie się ulotniła.

Gdy dotarłam do pokoju, Ivy nie było. Delikatnie się zmarwiłam, bo poprzednim razem, gdy ją widziałam, nie wyglądała dobrze, ale byłam zbyt zmęczona, by jej szukać. Przebrałam się w kraciatą piżamę i położyłam na twardym materacu.

Spojrzałam przez wielkie okno na zaśnieżone ulice i imponujące góry. Nie jeździłam na nartach od poprzedniego sezonu, więc byłam podekscytowana. Na samą myśl o wpięciu nart

i zjechaniu ze stoku przez mój kręgosłup przechodziły radosne dreszcze. Dręczyła mnie jedynie kwestia wygiętego kijka, który ucierpiał podczas incydentu znanego już chyba na cały ośrodek, i ostrzeżenie dziewczyn przed dwoma chłopakami, którzy mogą chcieć uprzykrzyć mi życie. Nie wiem, kiedy udało mi się odłożyć na bok natrętne myśli i zasnąć. Jedyne, co pamiętam, to niepokojący sen. Przyszedł jak ciemna mgła, zaburzył mój odpoczynek i sprawił, że następnego poranka nie od razu obudziłam się ze świetnym humorem.

Widziałam śnieg pokrywający moje narty. Sylwetki ludzi, przebijające się przez śnieżycę. Panikę i wrzaski przerażonych dzieci. Do moich uszu dotarło też ciche „przepraszam”, które zaczęło roznosić się niczym echo, nie wiedziałam jednak, z czyich ust padło to słowo. Rozejrzałam się po otoczeniu zdezorientowana, skanując wszystko wzrokiem. Jako jedyna nie wiedziałam, co się działo, aż... Wszystko zaczęło ciemnieć. Ludzie, drzewa, wyciągi i górki znikwały w mroku, a moje kolana miękły ze strachu. Przymknęłam powieki, chcąc się uspokoić. A gdy znowu je uchyliłam, oczy wszystkich obserwatorów skierowane były na mnie. Zmartwienie na ich twarzach było spowodowane mną.